**Afrykański sen**

Nigdy by nie pomyśleli, że los złączy ich drogi, a w zasadzie wspólna pasja. Tak naprawdę to poznali się przeze mnie. Jeden z nich to mój szwagier, drugi zaś mój chłopak, a trzecia to moja siostra. Andrzej, Mateusz i Katarzyna. Całą trójkę łączy wspólna pasja – wspinaczka wysokogórska. Od lat lubują się w tej dziedzinie.

Lato 12 lipca 2018 roku, upalny i duszny dzień. Słońce jak zwykle wzeszło o 6 rano. Ulice Tanzani jak zwykle zatłoczone tutejszymi mieszkańcami i turystami ni tracą swego uroku. Gdzieś w oddali rozpościera się piękna afrykańska plaża. W trakcie odpływu plaża staje się ogromna, a morze jest płytkie i głębokie na zaledwie kilkadziesiąt centymetrów. Niestety suchość lipcowego dnia daje się we znaki wszystkim, gdyż jest to najbardziej suchy miesiąc w całym roku. Na tle bezchmurnego nieba widać latające ptaki i przecinające się słupy chmur samolotów.

Piękno tego malowniczego miasta kontempluje Andrzej (41 lat) absolwent Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego kierunku dendrologii i florystyki który kocha wspinaczkę i podróże, Mateusz (32 lata) który kocha podróże a wyprawa do Tanzanii to jedno z jego największych marzeń i Kasia (37 lat) żona Andrzeja która podziela jego pasję do wspinaczki i podróży, najlepiej za granicą. Cała trójka zebrała się w jednym miejscu by zacząć przygodę swojego życia.

**Pomysł na wyprawę marzeń – Machame Camp**

To Andrzej zawsze zarażał swoją pasją do wspinaczki i zwiedzania obcych, nieznanych kultur. Teraz nie mogło być inaczej.

Pierwszy dzień wyprawy wszyscy we trójkę udają się do Machame Gate (1800 m n.p.m) zwany potocznie Whisky Route, skąd rozpoczynają trekking do znajdującej się na wysokości 3000 metrów Machame Camp. Wokół zielono, malowniczo, a podróż do bramy Parku Narodowego Kilimandżaro trwa około 45 minut. Oczywiście przewodnicy w między czasie załatwiają pozwolenia i kupują bilety.

Trekking zaczyna się około 12:00 w południe i trwa w rezultacie cały dzień. Po drodze Andrzej, Kasia I Mateusz kontemplują piękno Tanzanii i zielony, tropikalny las. Trasa nie jest zbytnio wymagająca, gdyż w trakcie wyprawy zjadają całą zawartość wcześniej otrzymanego lunch boxa (kurczak, frytki, bułka, sok, jogurt, banan, jabłko, samosa z warzywami). Po drodze łapie ich również przelotny deszcz, także już pierwszego dnia przydała się każdemu z nich kurtka przeciwdeszczowa oraz porządne buty.

Gdy paczka przyjaciół dociera na camping czeka na nich rozstawiony namiot. W przedsionku znajduje się stół i dwa krzesła, natomiast w sypialni materace oraz ich główne bagaże. Po chwili otrzymują od obsługi miski z ciepłą wodą do odświeżenia się, słone przekąski, a także ciepłe napoje. Tuż po zmroku około godziny 19:00 zjadają przepyszną, dwudaniową kolację składającą się z zupy i kurczaka w sosie słodko-kwaśnym. Następnie zostaje czas na odprawę, czyli krótkie omówienie kolejnego dnia z wynajętymi przewodnikami, którzy wykazują się bardzo dużym profesjonalizmem gdyż pytają na bieżąco o samopoczucie turystów oraz mierzą im saturację monitorując tym samym ich stan zdrowia (wyrażając opinie czy mogą iść dalej).

**Obłędny widok na Kilimandżaro – Shira Camp**

Pobudka rozpoczęła się bardzo wcześnie rano gdyż koło godziny 7:00, szybki poranny „prysznic” czyli miski z ciepłą wodą, przebranie się oraz pakowanie plecaków. Następnie pora na najważniejszą część dnia czyli smakowite śniadanie i czas ruszać w drogę. Cała trójka z nową energią wychodzi z obozu w celu podboju kolejnej atrakcji – Shira Camp z której maluje się obłędny widok na Kilimandżaro. Wszyscy turyści chwalą sobie te widoki jako punkt kulminacyjny podróży. Natomiast koniec lasów oznacza nowe, przepiękne widoki i ogromną przestrzeń, która rozciąga się aż po horyzont. Około godziny 16 wchodzą na 4000 metrów n.p.m., ale obóz był nieco niżej – na 3750 m n.p.m. więc muszą się nieco cofnąć przez swoją nadgorliwość trekkingu. I w końcu punkt kulminacyjny drugiego dnia - z Shira Camp rozpościera się obłędny widok na Kilimandżaro. Przyjaciele załapali się również na zapierający dech w piersiach zachód słońca.

W końcu na horyzoncie maluje się upragniony kemping! Docierają zadziwiająco bardzo sprawnie i wcześnie, więc zjedli ciepły lunch już na miejscu. Następnie oczywiście czas na odpoczynek, wymienienie się wrażeniami i relacjami, a przed kolacją cała trójka postanawia wybrać się na krótki spacer po okolicy. Wrażenie robią na nich jaskinie, w których kiedyś (przed erą namiotów) nocowali trekkingowcy.

**Kolejny kamping, kolejne przygody - Barranco Camp**

Trzeci dzień i znów zmiana krajobrazu – tym razem bardzo księżycowo i wulkanicznie. Początek to dość łagodna trasa, która wiedzie między głazami, kamieniami i bombami wulkanicznymi. Niektóre przypominają gigantyczne grzyby i robią spore wrażenie, szczególnie, jeśli w tle widać Dach Afryki.

Po niecałych 3 godzinach trekkingu Andrzej, Kasia i Mateusz docierają w końcu do Lava Tower na wysokości około 4600 m n.p.m. Na miejscu zjadają zawartość lunch boxa (bardzo podobną do tego z pierwszego dnia) i dość szybko przez chłód i lekką mrzawkę zaczynają zejście do Barranco Camp. Po około dwóch godzinach niestrudzonego marszu pomiędzy endemicznymi gatunkami roślin docierają do malowniczego Barranco Camp.

Aklimatyzacja na Lava Tower to bardzo dobry pomysł, ponieważ można sprawdzić jak organizm zachowuje się na sporej już wysokości bez przeciążania go (ostatecznie nocuje się 700 metrów niżej). Gdy ktoś ma pierwsze objawy choroby wysokościowej schodzi z jednym z przewodników po sprawdzeniu ówczesnej saturacji i ciśnienia krwi.

**Hej Ho wspinaczka to najmniejsze zło! Barafu Camp**

Początek trasy to wspinaczka, każdy z całej trójki musi użyć rąk by wspiąć się wyżej. Na szczęście dla pasjonatów wysokogórskich to nic trudnego. Oczywiście w razie czego można liczyć również na pomoc przewodników.

W słoneczne dni trasa jest bardzo malownicza, także korzystają z pięknej pogody i w między czasie podziwiają piękne widoki. W drodze oczywiście musi być czas na pyszny, ciepły lunch i można zaczynać podejście do Barafu Camp. Trasa wiedzie przez kamienną pustynię, a pod koniec jest dość stroma i męcząca. Docierając do celu widok Kilimandżaro był niesamowity.

Przy kolacji czas na odprawę. Turyści z przewodnikami omawiają szczegółowo atak szczytowy, który rozpoczyna się tego samego dnia o północy. Koło 19:00 wszyscy starają się zasnąć, lecz ekscytacja i strach bierze górę.

**Upragniony szczyt**

Pobudka o 23:00 po 3-4h oczywiście nie każdy ma tyle szczęścia, gdyż niektórzy w ogóle nie potrafią zasnąć na wysokości 4600 m.n.p.m. Czas na herbatę, przekąski i ubranie 5-6 warstw ubrań. Atak szczytowy rozpoczyna się o północy. Powoli każdy idzie w górę oświetlając sobie drogę czołówkami. Niestety jak to na noc przystało jest bardzo wietrznie, ale bielizna termo aktywną, dwie pary spodni, trzy pary rękawic, 2 bluzki, 3 kurtki, 3 pary skarpet i super ciepła czapka dają radę

Co kilkadziesiąt minut Kasia i Mateusz robią krótką przerwę na złapanie oddechu i energożelki. Nie ma możliwości dłuższego odpoczynku niż kilka minut, bo robiło się lodowato. Góry nocą to nie przelewki to bardzo duże wyzwanie nawet dla najlepszych pasjonatów.

6 godzina wędrówki, słońce powolutku wychyla się zza horyzontu, wszyscy docierają na pierwszy szczyt Kilimandżaro – Stella Point (5756 m n.p.m.). Każdy podekscytowany tym faktem otrzymuje nowe siły na podziwianie widoków i robienie pamiątkowych zdjęć

Niecałą godzinę później cała trójka dociera na Dach Afryki – Uhuru Peak (5850 m n.p.m.). Tym samym Andrzej, Kasia i Mateusz zdobywają najwyższą wolnostojącą górę świata i to w dodatku o wschodzie słońca. Duma, łzy szczęścia, uśmiech na ich twarzach, wszyscy zaczynają sobie gratulować i się przytulać. Kilimandżaro zdobyte. Wyprawa zakończona.